

Lakmusowa świątynia

10 kwietnia 2017

Czy nominacja kapłana Adityanatha na premiera stanu Uttar Pradesh zapowiada wojnę religijną w Indiach?

Po tym jak rządząca w Indiach wielkohinduska partia nacjonalistyczna Bharatiya Janata miażdżącą przewagą wygrała marcowe wybory w Uttar Pradesh, najludniejszym stanie Indii (220 milionów mieszkańców!), premierem lokalnego rządu został tam 44-letni bramin Yogi Adityanath.

Ogromnie popularny świątobliwy mąż jest jednak postacią wielce kontrowersyjną. Dla bardzo wielu ten charyzmatyczny, ogolony na łyso, i ubrany w pomarańczową szatę kapłan wielkiego boga Śiwy, który już pięć razy z rzędu był wybierany na posła do indyjskiego parlamentu, jest niemal święty. Wierni z Gorakhpur na wschodzie Uttar Pradesh, gdzie przez wiele lat był głównym kapłanem (mahant) XI-wiecznej śiwaickiej świątyni Gorakhnath Math z czcią dotyczącą jego stóp i tytułują wielkim królem (maharadž). Dla wielu innych jednak, jego wybór na tak eksponowane stanowisko polityczne jest zapowiedzią nadchodzących kłopotów politycznych, a może i gwałtownych wydarzeń. Pratap Bhanu Mehta, znany publicysta dziennika Indian Express, który rzadko używa ostrego języka, nazwał go „najbardziej dzielącą, przeciągającą strunę i polaryzującą postacią w polityce Uttar Pradesh” (the single most divisive, abusive, polarising figure in UP politics).

Trudno się z tą opinią nie zgodzić. Odkąd w 1998 roku Yogi Adityanath został najmłodszym w Indiach posłem do parlamentu, dał się poznać z niezłomnie wojowniczej postawy na najbardziej fanatycznych i reakcyjnych odcinkach hinduistycznego frontu: zakazu uboju krów, zachowania systemu kastowego, ale zwłaszcza w promowaniu idei odbudowy słynnej prastarej świątyni w Ayodhya, w miejscu urodzin boga Ramy. W XVI wieku zburzyli ją do gruntu okrutni muzułmańscy władcy Indii, aroganccy

Mogułowie, i na jej miejscu zbudowali wspaniały meczet. W 1992 roku tłum fanatycznych hinduistów zburzył ten upokarzający i znienawidzony symbol dawnego muzułmańskiego panowania, co wywołało w całych Indiach krwawe starcia hindusko-muzułmańskie, w których zginęło ok. 2000 osób. Od początku było wiadomo, że hindusom będzie chodziło o odbudowę świątyni Ramy na miejscu szybko zburzonego i rozebranego do gruntu wielkiego meczetu. Konflikt jako żywo przypomina żydowsko-muzułmańskie napięcia wokół wzgórza świątynnego w Jerozolimie, gdzie w miejscu historycznej świątyni Jahwe stoi słynny meczet Saladyna. Żydowskie fanatycy muszą go najpierw zburzyć, jeśli chcą zbudować swoją świątynię po raz trzeci. Wiadomo, że chcą. Wiadomo też, że muzułmanie nie zechcą do tego dopuścić... Taka sama sytuacja panuje wokół prowizorycznej jeszcze świątyni Ramy w Ayodhya. Umiarkowani dotąd doradzali cierpliwość. Triumfaliści poganiają obecnie ku jej rychłej odbudowie. Nietrudno zgadnąć, po której stronie stoi kapłan Yogi.

Jego czcigodna świątobliwość nie ogranicza zresztą swych ambicji do Indii. Sąsiadem stanu UP od północy jest Nepal. Adityanath wzywa w internecie do tego, aby Indie dopomogły w „zniszczeniu muzułmańskich i chrześcijańskich separatystów działających w Nepalu pod przykrywką maoistowskiej partyzantki” i zachowały ten kraj jako hinduistyczne królestwo i część wielkiej hinduskiej ekumeny. Alarm jest przesadny, bo muzułmanie i chrześcijanie razem wzięci stanowią mniej niż 6% wśród 28-milionowej ludności Nepalu, są wzajemnie skłócen i żyją raczej w rozproszeniu.

Śri Adityanath, mimo swej popularności, zdołał już swymi wypowiedziami obrazić lub zrazić wiele grup, zwłaszcza jeśli są one przeciw niemu podburzane przez „życzliwych”. Kobiety mogą mu mieć za złe jego powtarzane stwierdzenia, że są płcią słabszą i nie powinny imać się ciężkiej pracy ani zajęć tradycyjnie zastrzeżonych dla mężczyzn, ponieważ wtedy łatwiej dają się opaść przez „bhuty” (demony). Zwolennicy świątobliwego męża wskazują jednak, że w ten sposób sprzeciwia

się on zwłaszcza nadmiernemu wyzyskowi kobiet, które w Indiach pracują za miskę ryżu przy najcięższych pracach fizycznych: na budowach, w kopalniach odkrywkowych i kamieniołomach itp. Jest ich tam zwykle więcej niż mężczyzn. Sprawia to, że wiele z tych kobiet doznaje poronień, ulega wypadkom i w efekcie w ogóle rodzi mniej dzieci niż muzułmanki, które tradycyjnie są trzymane w domach, nie pracują poza obejściem i rodzą więcej zdrowych dzieci. Sprawa większego demograficznego wigoru muzułmanów, których w Indiach jest już 180 milionów i których proporcjonalnie przybywa szybciej niż hinduistów, wydaje się spędzać sen z powiek naszego bramina. Często podnosi on – znowu przesadnie – sprawę zjawiska „miłosnego dżihadu”, czyli uwodzenia hinduskich dziewcząt przez muzułmanów i idącej za tym ich konwersji na islam. Rywalizacja hindusko-muzułmańska, jak również pamięć okrutnych i masowych represji popełnianych wobec hinduistów pod muzułmańskim panowaniem (1526-1857), jest w stanie UP szczególnie żywa, bo właśnie tu mieściło się centrum władzy Wielkich Mogułów, tureckiej z krwi, a perskiej z ducha dynastii, która upowszechniła w Indiach islam siłą. Ta zadawniona pamięć krzywd jest glebą, na której wyrosła popularność wojowniczego kapłana i związane z nim nadzieje na kulturalno-religijny odwet hinduizmu. Adityanath już do tej pory pozamykał w UP wszystkie rzeźnie i sklepy podejrzewane o handel wołowiną. Założył też wojowniczą organizację młodzieżową, której bojówki m.in. tropią muzułmańskich podrywaczy łasych na hinduskie dziewczęta i gotowych je religijnie zbałamucić. Ale jego najważniejszym, choć dotąd mało eksponowanym programem będzie zapewne indyjska puszka Pandory i papierek lakmusowy nastrojów w tym wielkim kraju – świątynia Ramy w Ayodhya.

Dlaczego Modi mianował szefem rządu tak kontrowersyjną postać ryzykując, że w Indiach znów rozpali się wkrótce krwawy konflikt religijny? Są dwie możliwe odpowiedzi: polityczna i ideologiczna. Jedni uważają, że przez pierwszą połowę swej kadencji Modi budował sobie poparcie w tej części indyjskiego społeczeństwa, którą u nas określa się jako „młodzi,

wykształceni i z dużych miast”, czyli indyjskiej klasy średniej. Sięgając po krewkiego i bardzo popularnego kapłana Modi zwraca się teraz ku najważniejszej części swego elektoratu: hinduistyczno-nacjonalistycznej wsi, która ma zapewnić mu miażdżącą większość głosów w ogólnoindyjskich wyborach w 2019 roku.

Drudzy uważają, że wielkie zwycięstwo odniesione w Uttar Pradesh dowodzi, że Bharatiya Janatha nie będzie miała godnych siebie rywali również w wyborach za dwa lata. Rozwiązuje to Modiemu ręce i pokazuje, że już najwyższy czas przejść do realizacji jego wielkiej nacjonalistyczno-religijnej wizji, z jaką jego partia weszła do indyjskiej polityki.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl